



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.



NR 24 (318)

NIEDZIELA 13 CZERWCA 1965

ROK VII

Matki - Polki na emigracji

Niedzielny Zjazd Walny Związku Towarzystw Kobietych we Francji jest wydarzeniem wielkiej wagi.

Kojarzy mi się ono odrazu z niedawnym złotem dziatwy polskiej w Vaudricourt, któremu przewodniczyła prezeska Związku, p. Kunkiewiczowa.

„Polki” we Francji od lat czułą opieką otaczają dzieci: uczą je języka polskiego, historii i geografii polskiej, zapoznają z polskimi i katolickimi tradycjami naszego narodu — jednym słowem dbają o to, by dziecko polskie na emigracji nie tylko nie zapomniało o swoim polskim pochodzeniu, ale by nauczyło się odnosić ze czcią do tysiącletniego dorobku naszego narodu.

Podziwialiśmy występy dzieci na zlocie w Vaudricourt, bo dojrzeliliśmy w nich ogrom cierpliwej, mrówczej i ofiarnej pracy. Ale równocześnie krzepiącym był fakt, że podały sobie „Polki” ręce z nauczycielstwem i kierownikami „Krucjaty Eucharystycznej”, tak że zlot ten był krokiem naprzód — choć zbyt jeszcze nieśmiały — w kierunku scalenia wysiłków działaczy emigracyjnych nad polskim wychowaniem dziatwy. Brakowało niestety członków pewnych organizacji, które zajmują się wychowaniem dzieci. Żywimy nadzieję, że zobaczymy ich na następnych zlotach, bo im większa będzie ilość dzieci, im wyższy będzie poziom występów dziecięcych tym łatwiej pójdzie potem praca w polskiej szkole i w polskich organizacjach dziecięcych.

Oby Walny Zjazd Związku Towarzystw Kobietych we Francji przyczynił się do tego, byśmy wszyscy razem jako ludzie dobrej woli wspólnie realizowali postulat polskiego wychowania dziecka emigracyjnego.

Zyczymy zacnym Polkom zebranych na Zjeździe w Lens obfitych plonów na niwie wychowawczej i organizacyjnej ku chwale Bożej, dla dobra naszej uciemiężonej Ojczyzny oraz ku pożytkowi całej Emigracji.

WYDAWNICTWO

Rok wierności Maryi

W „Roku Wierności Maryi” zobowiązujemy się szczególnie do apostołstwa Maryjnego: „Przyrzekamy, że z wszelką usilnością umacniać i szerzyć będziemy... w polskiej ziemi cześć Twoją i nabożeństwo do Ciebie”. To apostołstwo wyrastać może tylko z głębokiego uczucia miłości, która wzmagą się w miarę, coraz lepszemu poznawania Najświętszej Dziewicy, a znajduje



swój wyraz zewnętrzny w praktykach pobożnych, podejmowanych dla Jej czei. Praktykom tym musimy być szczególnie wierni w „Roku Wierności Maryi”.

Zachęca nas do tego przykład Ojca św. Pawła VI, który na zakończenie III Sesji mówi o „niezrównanym hymnie chwały na cześć Maryi”. Apeluje do wszystkich, „aby Dziewica Matka była jeszcze bardziej czczona i wzywana...”, aby „lud chrześcijański z większą i gorętszą ufnością zwracał się do Najświętszej Dziewicy, oddając Jej należną cześć i uwielbienie”. Prosi Biskupów, aby każdy zobowiązał się „dzierżyć wysoko wśród chrześcijańskiego ludu, imię i cześć Maryi”.

Bądźcie więc wierne, Umilowane Dzieci Boże, codziennej modlitwie różańcowej, od której zależy w wielkiej mierze pokój Boży w naszych duszach, pokój w rodzinach, w Narodzie i na całym świecie. Pamiętajcie o trzykrotnym w ciągu dnia odmawianiu modlitwy „Anioł Pański”. Wieczorem znajdźcie czas, aby stawić się duchowo na Jasnej Górze przed Cudownym Obliczem Królowej Polski, na „Apel Jasnogórski”, wieczorną modlitwę naszego Narodu — „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!” My, Biskupi polscy, błogosławić wtedy będziemy Wam, Rodzinom Waszym i całej Polsce.

Dzień sobotni, jako oddany Matce Najświętszej przez liturgie Kościoła, niech będzie cały przepromieniony miłością, do Niepokalanego Serca Maryi. Starajcie się uczestniczyć w nabożeństwach „Sobót Królowej Polski”, ale przede wszystkim niech sobotnią waszą troską będzie przeżyć ten dzień lepiej, święciej, bardziej po Bożemu, na chwałę Maryi, w przygotowaniu do niedzieli, Dnia Pańskiego. Niech waszą wiarą, ufnością i miłością ku Matce Boga i ludzi wyrażają piękniej przybrane ołtarzyki domowe i przydrożne, niech rozlega się żywiej melodia pieśni maryjnych, a szczególnie staropolskich „Godzinek” — o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny. Z pieśnią „Bogurodzica”, która brzmiała u kolebki naszych dziejów, wejździemy w „wiary nowe Tysiąclecie”.

FP 2433

Bezczelność zła

(Z prasy krajowej)

Opowiedziano mi w pewnym środowisku wiejskim dwa bardzo smutne zdarzenia. Powtórzę je Wam w bardzo wielkim skrócie.

Pewien człowiek zostaje napadnięty przez drugiego i bardzo mocno pobity. Napastnik bynajmniej na tym nie poprzestaje. Kalczy sam siebie i udaje się do lekarza, by uzyskać świadectwo o pobiciu. Po uzyskaniu żądanego zaświadczenia wnosi skargę do sądu. Człowiekowi pobitemu świadectwa lekarskiego odmówiono. Na szczęście w całej tej smutnej sprawie skuteczna okazała się interwencja i świadectwo lekarza.

Zdarzenie drugie. Pewna rodzina jest bardzo wrogo usposobiona względem swej sąsiadki. Gdy ta pewnego razu zwraca im uwagę, by nie jeździli po jej polu, zostaje przez nich pobita tak dotkliwie, że zmuszona jest dwa tygodnie leczyć się w szpitalu. Jej prośba skierowana do lekarza, by wydał jej świadectwo dla sądu o pobiciu, została skwitowana słowami: — Za dwadzieścia złotych chciecie dostać świadectwo? Dwadzieścia złotych usnał więc ów lekarz za zbyt małą sumę, by można było wydać świadectwo o fackie, który zaistniał. Na domiar złego świadkowie pobicia nie chcieli składać zeznań przed sądem, obawiając się zemsty oskarżonych. Kobieta opowiadająca to zdarzenie mojemu rozmówcy, choć sama była świadkiem pobicia, również nie chciała składać zeznań przed sądem z tego samego powodu — obawiała się zemsty oskarżonych.

Tak, zło potrafi być bezczelne i bezwzględne. Może sami mieliśmy możliwość o tym się

przekonać w sposób mniej lub więcej dotkliwy, w sprawach i zdarzeniach mniejszej lub większej wagi. Jeśli zaś sprawę tę przetłumaczyć na język faktów, spostrzeżemy w sposób wyraźny, że w omawianych sytuacjach zachodzi zjawisko utraty lub zagrożenia bardzo wielkich wartości, jakimi są np. życie, zdrowie, możliwość spełniania swoich obowiązków czy ogólnie rozwój osobowości. Sytuacje te oznaczają nieraz dla innych ból, koszty, rozliczne kłopoty, trudności, zniewagę godności ludzkiej, krzywdę i niesprawiedliwość.

Sytuacje, w których ujawnia się bezczelność zła, mogą być bardzo różnorodne. Podobnie ich znaczenie. Jeśli nawet nie w każdym wypadku dzieje się wielka krzywda, to jednak każdy z tych wypadków może przyczynić się do sobojętnienia na problem zła moralnego i do powstania klimatu sprzyjającego krzywdzie, zgorzeleniu, nieuczciwości, niesprawiedliwości, lekceważeniu spraw i postanowień Bożych.

Trzeba więc umieć zareagować na plugawo opowiadania i dowcipy nie liczące się z nikim i z niczym współpasażera pociągu, nawet jeśli może mnie spotkać jakaś przykreść lub uwaga: — Co, dzieckiem pan jesteś? — Względnie skierowany pod moim adresem epitet określający mnie jako człowieka „niedzielskiego”. To tylko jeden z przykładów konkretnej sytuacji życiowej. Nigdy zaś nie wolno nam przechodzić obojętnie wobec tych sytuacji, w których jeden człowiek krzywdzi drugiego, w których godność osobista jednego człowieka staje się niesprawiedliwie podeptana przez innego, a tym bardziej wobec sytuacji, w których wyrządza się szkodę społeczeństwu. Chodzi o szkody w jaknajszerszym zakresie — zarówno moralne jak materialne. Wynik walki ze złem zależy od postawy każdego z nas. Wszyscy winniśmy być wyczuleni na zło i dobro w wielkich i małych sprawach. Od tego zależy jakość naszej kultury. Kultury każdego zwykłego dnia, co ma tak doniosłe znaczenie, gdy chodzi o określenie wartości naszego życia.

Rozważając społeczny zasięg owego zjawiska stwierdzamy, że prawdziwie zadowa-

lającymi symptomami tego stopnia kultury będą: uprzejmy i życzliwy sposób odnoszenia się do drugich, możliwość zostawienia jakiejś rzeczy na ulicy, w polu — bez obawy że zostanie skradzioną, świadomość, że w przedziale dla niepalących naprawdę nikt papierosa nie zapali, że trawnik nie zostanie zdeptany nawet wtedy, jeśli nie będzie na nim tablicy: Szanuj zieleni! Nie niszczy trawy! Tak, to jeszcze nie wszystko, ale jeśli te rzeczy byłyby przestrzegane z prawdziwym zrozumieniem słuszności takiej własnej postawy, byłoby to już bardzo wiele.

Kończąc, jednej tu jeszcze sprawy wypada dotknąć. Zdarza się w życiu, że niektórzy ludzie wygrywają nie dlatego, że mają rację, bo jej w danych okolicznościach nie mają, ale dlatego, że mają tupet, potrafią być bezczelni. I są ludzie, którzy przegrywają nie dlatego, że nie mają racji, lecz dlatego, że brak im odwagi, wytrwałości. Widok ludzi popełniających zło odważnie, a nawet w sposób agresywny, miast wywołać u nich odpowiednią w danych warunkach reakcję, sprawia, że poddają się jakby oniemiałemu, zastraszeniu, choć zdają sobie sprawę z nierelaściwości takiej postawy. I tu jest właśnie miejsce na podkreślenie wielkiej odpowiedzialności tych, którzy ludzi walczących ze złem zostawiają samotnymi, nie pomagają im, choć dołączywszy swój wysiłek, są w stanie w sposób aktywny przyczynić się do eliminacji zła z życia jednostki lub społeczeństwa.

To sprawa bardzo ważna. Ludzie podejmujący walkę ze złem winni napotkać, zwłaszcza w swych bliskich, zrozumienie i poparcie w stopniu możliwie najwyższym.

Ks. Benigny PYREK

NIE WRÓCIŁ Z OŚWIECIMIĄ



W 20-tą rocznicę wyswobodzenia obozów koncentracyjnych warto wspomnieć tych, którzy nie dożyli chwili wolności. Wśród nich znajdował się znany w Polsce, w Westfalii i we Francji misjonarz ludowy, ks. Jan Kulawy O.M.I., zamęczony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

WYJAZD KS. PRYMASA

Zegnany uroczysto na dworcu wyjechał wieczorem dnia 21 maja po dwutygodniowym pobycie w Rzymie ks. Kardynał Prymas Polski Stefan Wyszyński z powrotem do kraju. Ks. Prymas był w ciągu swego pobytu dwa razy przyjęty przez Ojca św. po przyjeździe, dnia 10 b.m. oraz rano w dniu wyjazdu.

Na drugi dzień, w sobotę 22 b.m. wyleciał do Anglii i Sakocji na kilkutygodniowy pobyt ks. Biskup Rubin.

Komitet Centralny „Millenium Polskiej chrześcijańskiej”, na czele którego stoi ks. Biskup Rubin, będzie mógł obecnie po pobycie ks. Kardynała Prymasa w Rzymie rozpocząć najważniejszą fazę swej przygotowawczej działalności.

Ewangelia

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIETSZEJ
(według św. Mateusza 28, 18-20)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

310

Po pierwszej wojnie światowej — zaczęto obchodzić Dzień Matki — jako dzień hołdu oddawanego matkom, które straciły swoich synów na wojnie, ale też jako dzień protestu przeciw mordercom wojennym. Dzień matki powstał jako dzień świata zjednoczonego w protestach, że matka nie po to życie daje człowiekowi — aby on po tym stał się tupem armat i bomb. Równocześnie jednak dzień ten stawał się coraz bardziej dniem hołdu oddawanego samej matce, — matczynej ofierze która nie zna granic — matczynej dobroci, która nieustannie gotowa przebaczać, — matczynemu poświęceniu — które o sobie zapominając o wszystkich pamięta.

W całym świecie dzień ten nazywany również Świętem Matki stał się nie tylko okazją do składania podarków — ale dniem, który nieustannie ma światu przypominać rolę matki, jej powołanie i wielką jej godność. W kilka lat później — niby to zaczęto się skarżyć, że czcąc matkę — zapomnieliśmy o ojcu. Jednak musimy szczerze powiedzieć, że skargi te, zaczęły wychodzić od kupców, którzy stwierdzili, że dzień matki miał i dla nich swoje specjalne znaczenie — a więc dlaczego nie powtórzyć tego samego z ojcem. Niechaj nikogo z was nie razi to co właśnie mówię, ale właśnie takie były początki dnia ojca, który obchodzimy w trzecią niedzielę czerwca, to znaczy w przyszłą niedzielę.

Ale nawet, jeżeli w ten sposób zaczęto obchodzić dzień ojca — to jednak obchodząc go powiedzmy sobie, że głęboka treść tego dnia jest równoległa do Dnia Matki i uzupełnia go. I z tej racji jestem pierwszym, który się cieszy z tego, że obok matek naszych również i ojcom poświęcamy ich święto.

Ojciec bowiem i matka to jedna całość. Nie można ich rozdzielać. Nie wolno pamiętać o jednym a zapominać o drugim. Dziecko, które obok matki idzie trzymając jej rękę — to tylko pół obrazu. Cały obraz wtedy dopiero będzie — gdy to samo dziecko stanie między ojcem i matką, gdy będzie szło w życie oboje trzymając za ręce, jako żywa więź między rodzicami — ale również wspólny owoc ich żywota. Jedna rączka dziecka w ojcowej dłoni, a druga w matczynej ręce — to dopiero całość, albowiem ojciec i ma-

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Dzień Ojca

ka wzajemnie się uzupełniają i każdy z nich ma swoje funkcje do spełnienia w stosunku do dziecka.

Bywają niestety wypadki, że jedno z rodziców musi oboje zastąpić. Ale tego rodzaju wypadki nie są normalne. Nigdy bowiem, nawet najlepsza matka w zupełności nie zastąpi ojca, ani ojciec nie zastąpi matki. Dziecko między rodzicami, oboje trzymając za ręce i przez oboje rodziców prowadzone — to znak, że ono z obu stron oczekuje czegoś, że obie strony coś mu mają dać.

Jeżeli dziecko — codziennie wracając do matki — jakby do źródła własnego istnienia i do początków swego życia, aby tam, w nieustannym przebaczeniu odnajdywać swoje miejsce i obietnicę przyszłości — to stosunek do ojca jest czymś więcej. U matki — dziecko czerpie życie — ale z ojcem ono wchodzi w to życie, u boku ojca ono w przyszłość wkracza i for-

muje życie swoje. Każdy dzień wyrastając ponad to czym wczoraj było, każdego dnia samego siebie przerastając i przewyższając, wpatrzony w ojca, śladem jego idąc — dziecko ma na swojej drodze i przed oczyma swymi sylwetkę ojca jako swój własny obraz przyszłości, jako nieustanny cel i pobudkę.

Jeżeli w stosunku do matki — dziecko nawet wtedy gdy wyrosło, przez całe życie zachowuje prawo pozostania dzieckiem — aby jak najprędzej być dużym, mocnym, wielkim jak jego tata. Patrząc na ojca, dziecko pragnie jak najprędzej mu dorównać, stać się jego towarzyszem. W ojcu — od najmłodszych lat dziecko widzi obraz własnego towarzysza życia.

Jeżeli z matczynej ręki dziecko czerpie czułość, miłość, wrażliwość serca — to pod dotknięciem ojcowskiej ręki rośnie w nim siła, tężyzna życiowa i wola.

Rączny dziecka włożone w ręce ojca i matki — to jakby obraz przewodów, którymi do jego serca i duszy ojciec i matka przelewają odmienne dary — które jednak uzupełniają się i razem wzięte stanowią całość człowieka. Ojciec i matka to dwoje artystów, którzy wspólnie modelują duszę dziecka i decydują o jego przyszłości. Ojciec i matka — to dwie istoty które miłość złączyła, a które na nowo po raz drugi się łączą w miłości dziecka.

Jeżeli jednak dziecko w sercu swoim oboje rodziców ogarnia jako jedną całość — to bynajmniej nie miesza jednego z drugim — dlatego, że każdy z nich ma w życiu dziecka swoje miejsce i swoją rolę do spełnienia, rolę, którą Bóg mu wyznaczył we wielkim dziele tworzenia nowego człowieka.

Dlatego — wy wszyscy, którzy kilka tygodni temu obchodziliście Dzień Matki — nie zapomnijcie, że podobny dzień was czeka — dzień ojca waszego.

NOWY TEKST SCHEMATU XIII

Jak już podawaliśmy, Komisja Mieszana składająca się z członków Komisji Teologicznej oraz z członków Komisji Apostolatu Świeckich zredagowała — w myśl uwag Ojców Soboru wniesionych w czasie trzeciej sesji — nowy tekst schematu XIII „O Kościele w świecie współczesnym”. Tekst schematu, po zatwierdzeniu przez Papieża, przekazany zostanie Ojcom Soboru.

Nowy schemat, który dyskutowany będzie w czasie czwartej sesji, nie jest więc tekstem ostatecznym. Zawiera on trzy rozdziały zamiast czterech — jak to miało miejsce w poprzednim tekście. Rozdział pierwszy obejmuje charakterystykę sytuacji świata współczesnego. Rozdział drugi omawia sprawy Kościoła i warunków życia człowieka. Trzeci rozdział poświęcony jest najważniejszym zadaniom chrześcijan naszych czasów. Poruszone zostały problemy życia politycznego, godności małżeństwa i rodziny, a ostatnia część tego rozdziału omawia zagadnienia wspólnoty międzynarodowej i pokoju.

Lekcja

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJSWIETSZEJ

(z listu św. Pawła do Rzymian 11, 33-36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego.

Któż bowiem poznał myśl Pana albo kto był doradcą Jego. Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał?

Albowiem z Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 13 CZERWCA

Pierwsza po Zesłaniu Ducha Św.

Trójcy Przenajśw., św. Antoniego.

PONIEDZIAŁEK — 14 CZERWCA

św. Walerego, Bazylego

WTOREK — 15 CZERWCA

św. Wita, Jolanty

SRODA — 16 CZERWCA

św. Aliny, Justyny

CZWARTEK — 17 CZERWCA

Boże Ciało, św. Adolfa, Emilii

PIĄTEK — 18 CZERWCA

św. Efrema, Marka i Marceliana

SOBOTA — 19 CZERWCA

św. Julianny, Gerwazego i Protazego

Tow. Kliszko w nowej roli

Gdy tow. Gomulka, sierota internacjonalizmu, pilny zapiewawio Kremla, godzinami opowiada bzdury na temat komunizmu, to trzeba mu współczuć. Od młodości uczył się sloganów komunistycznych i odwykł od myślenia.

GORZEJ jest, jeżeli czynią to ludzie z wykształceniem, a do takich należy tow. Kliszko. Ze towarzyszy z partii zachwyceni są sobą to jasne. Dyktatorzy, od małego do dużego kalibru, mają cechę wspólną, że uwielbiają siebie i władzę oraz tytuły które sami sobie dają. To samowielbienie zabija w nich zupełnie sposób myślenia; analizy działalności zarówno zbiorowej jak i pojedynczej.

Potwierdzają to całkowicie ich przemówienia, de- te, obłudne, pełne frazeologii, sprzeczne z ich postępowaniem. Ze tak jest widać ze słów tow. Kliszki, który na Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych zaczął pływać na wazelinie, niczym Cyrankiewicz. Oto próbka urzędowej blagi Kliszki z „Trybuny Ludu”, wyd. A. 22.5.65:

„Nie można rozumieć i kochać ludzkości, nie kochając swego brata, swego kraju”.

Te słowa w ustach tow. Kliszki to wyraźna drwi- na, bo znana jest zoologiczna nienawiść Kliszki do Polaków-Katolików! KC Partii przez całe dwa- dzieścia lat PRL kieruje się nienawiścią do chlo- pa, rzemieślnika, Episkopatu, Emigracji. Tow. Mo- czar, pojmując po proletariacku miłość, nauczał, że zastrzeliliby własnego brata, gdyby nie był komuni- stą! A cały aparat UB to według tow. Kliszki ze- spół ludzi milujący... Polaków!

Myślę, że byłoby sensacją naukową w świecie, gdyby tow. Kliszko z pomocą CK Partii opracował naukowe podstawy miłości w ujęciu marksistowskim! Spróbować warto!

Oto drugi slogan tow. Kliszki:

„Nasza partia odpowiada przed ludźmi pra- cy Polski za całokształt socjalistycznego budow- nictwa, za przyszłość kraju i musi zgodnie z tą odpowiedzialnością kształtować również kulturę i naukę...”

Tu tow. Kliszko wykazał kompletny brak pamię- ci. Pozwól sobie towarzyszowi przypomnieć, że: partię komunistyczną przywiózł do Polski Stalin przy pomocy czolgoża NKWD i UB. Posadził ją i kazał jej w imieniu Kremla rządzić. W Polsce nikt sobie towarzyszy spod znaku sierpa i młota nie ży- czył, ani nie pragnął, z wyjątkiem tylko wolkadeu- tsch'ów i współpracowników Gestapo. Wmawianie dziś społeczeństwu przywódczej roli podtrzątków kremlońskich, szczególnie na Zjeździe Pisarzy, jest grubym nietaktem tow. Kliszko, aby tylko nie na- zywać postępowania Pana inaczej. Ze klasa robot- nicza nie pragnęła komunistów dowodzą transparent- ty z roku 1946 — idziemy z Chrystusem!

Kształtowanie literatury i kultury według mo- kiewskich wzorów partii, potrzebne jest wyłącznie imperializmowi sowieckiemu, aby łatwiej mógł zru- syfikować Polskę i wymazać ją z narodów świata. Tej ponurej czynności podjęli się nieliczni, w tym tow. Kliszko!

Oto dalszy dowód „miłości komunistycznej” Kli- szki:

„Są granice, których nawet pisarz nie powin- nien przekraczać jeśli nie chce popaść w kon- flikt z generalnym założeniem polityki partii i interesami państwa”.

To stwierdzenie jaktu wyraźnie wskazuje na obo- wiażki w PRL.

Partia PPR-PZPR stanowczo nakazuje kochać wizję koszmaru, którą niesie komunizm.

Trzeba kochać blagę w wydaniu partii.

Trzeba kochać partię za procesy.

Trzeba kochać partię za sfałszowanie wyborów.

Trzeba kochać partię za obrażę uczuć religijnych.

Trzeba kochać komunizm tak jak to robił Bierut, a obecnie Gomulka, Kliszko i inni z KC partii, któ- rzy zatracili poczucie swej godności osobistej i czol- gając się liżą stopy czerwononych carów i chcą by naród poszedł w ich ślady, by zawrócił z drogi cy- wilizacji chrześcijańskiej, a wszedł na drogę kłam- stwa, obłudy, nienawiści, cynizmu i zwyrodnienia duchowego.

Tow. Kliszko ze szczególną pasją oddaje się tej niecnej roli wyprowadzenia narodu polskiego na ma- nowce i kazuje komunizm, ale ukrywa przed na- rodem takie pomniki komunizmu jak: Katyń, łagry, pakt Stalin-Hitler!

To są wytyczne KC Partii dla pisarzy w PRL. Oto wizja koszmaru, którą niesie komunizm na swych sztandarach, wszędzie tam gdzie zjawia się!

Wreszcie ostatni punkt — tow. Kliszko twierdzi, że „rozmiary środków (pieniężnych dop. mój) prze- znaczonych na rozwój kultury są uzależnione nie tyl- ko od naszych pragnień i obiektywnie istniejących potrzeb. Są one określone przez tempo rozwoju ca- łej ekonomiki kraju”.

I znów muszę tow. Kliszko zwrócić uwagę na jaskrawe pomijanie się z życiem codziennym, praw- dą.

Z POLSKI

Chyba tow. Kliszko nie zjawiał się w PRL w dniu wczorajszym, by nie znane mu były miliardo- we sumy wydawane przez PPR-PZPR na akcje komunistyczne poza krajem, nie mówię już o takich wydatkach zbędnych w samym kraju jak pochody partyjne z portretami Marxa, Lenina, Stalina, popi- jawy, urzędówki, rocznice koczów kremlońskich, akademie ku czci oprawców z NKWD, UB itd...

Chcę poprostu zapytać tow. z KC Partii Kliszkę, czy nie wie nic o olbrzymich sumach wyrzucanych przez partię celem zwalczania Emigracji?

Czy nie wie, że taki jeden szpieg Bitoński po- brał kilka milionów franków (co czyni kilkadziesiąt milionów złotych polskich), na akcje rozbijania Emi- gracji. A takich Bitońskich jest więcej. Po co rzu- cać te miliony. Czy nie lepiej je wydać na zwięk- szenie nakładów pism np. katolickich w PRL (wszak tow. mówił na zjeździe pisarzy o miłości)? A czy tow. Kliszko nie wie o milionowych nakładach mokolatury kremlońskiej i rzucanej za darmo na Emigrację, w czym to interesie, napewno nie pol- skim!

Nawet handel zagraniczny nie może mieć takich wyników na rynkach światowych, bo brak środków na pożądaną reklamę, ale miliony złotych są na ak- cje szpiegowską, destrukcyjną i antypolską. Bo jasne jest, że akcja reżymu uprawiana zarówno w PRL jak i na Emigracji to wysiłek Partii jedynie nad utrwaleniem imperializmu i okupacji sowieckiej w Polsce.

Te przykłady wyraźnie wuspukają wrogą akcję partii PZPR i tow. Kliszki do narodu polskiego i Polski.

Józef MASZCZYK

NOWY KLASZTOR

W Essen w NRF otwarto ostatnio nowy klasztor Sióstr Karmelitanek pod nazwą „Maria in Not”. Klasztor ten, w którym przebywa już 10 sióstr tego zakonu z Ko- lonii, poświęcony jest głównie pamięci Kar- melitanki Siostry Benedykty od Krzyża, Edyty Stein, która poniosła śmierć w hit- lerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

ROZMOWY

W miesiącu lipcu rozpoczną się rozmowy teologiczne pomiędzy duchownymi ka- tolickimi i protestantami Stanów Zjedno- czonych w Waszyngtonie. Specjalna Kom- isja złożona z przedstawicieli obu wyznań opracowała i ustaliła plan dyskusji i obrad. W czasie pierwszego spotkania ma być oma- wiane nicejskie wyznanie wiary, ogłoszone na Soborze w Nicei.

I. T. A. — NOWY ALFABET

Każdy, kto choćby próbował tylko uczyć się angielskiego, wie że najtrudniejsza w tym języku jest ortografia; sprawia ona zresztą kłopoty nie tylko cudzoziemcom, ale i najrodowitszym Anglikom. Od dawna też mówiono o potrzebie reformy pisowni angielskiej. Gorącym zwolennikiem takiej reformy był wielki G.B. Shaw, który, umie- rajając w roku 1950 zapisał dużą część swego majątku na cele wprowadzenia jej w życie. Dziedzictwo Shawa nie maleje, lecz rośnie; w ostatnich latach majątek po wielkim pisarzu wzrósł o milionowe tantiemy z „My Fair Lady”. Toteż, mimo że fundusz, prze- znaczony na nowy alfabet stanowi tylko część shawowskiej spuścizny, pra- cę nad reformą ortografii posuwają się szybko naprzód. „Wykonawcą” tej ostatniej woli Shawa jest Sir James Pitman, który stworzył nowy, fo- netyczny alfabet angielski, złożony z 44 znaków pisarskich. System Pitma- na nosi nazwę I.T.A. Initial Teaching Alphabet) i został eksperymentalnie wprowadzony do 21 szkół angielskich oraz do pewnej ilości szkół w USA. Wyniki są podobno znakomite: dzieci uczą się czytać i pisać znacznie łatwiej i szybciej, niż ich rówieśnicy, operu- jący tradycyjnym alfabetem. Systemem I.T.A. zainteresowano się już także w wielu krajach poza Anglią, m. in. w ZSRR i krajach Skandynaw- skich — dla ułatwienia nauki angiel- skiego. Obecnie jednym z czolowych działaczy ruchu I.T.A. jest niedawny minister spraw zagranicznych w rzą- dzie Labour Party, Gordon Walker.

(Ciąg dalszy)

Bruce MARSCHALL

Chwała córę królewskiej

Poza kościołem jednakże twardzi mężczyźni wcale nie klęczeli w skupieniu, lecz w towarzystwie sportowo ubranych dziewcząt rozpychali się w ógonku przed kinem signora Sarno, gdzie reklamowano właśnie dwie panie — Weronikę Lake i Greer Garson. Wstęp na parter kosztował teraz szylinga i dziewięć pensów, zaś na balkon dwa szylingi i szóstkę, a cały interes był bardziej własnością brytyjską niż kiedykolwiek, bowiem signor Sarno został sierżantem w pospolitym ruszeniu i paradował tuż za kobzami, kołysząc się w biodrach z prawdziwie szkockim wdziękiem. Jednakże gdy kanonik przechodził przed kinem, nie spostrzegł signora na stopniach; znalazł za to w lodziarni, gdzie wstąpił, by odebrać przydział czekolady dla siebie i dla kanonika Bonnyboat. Stojąc za ladą signor Sarno napełniał z rozmachem wafle chłopcom w jasnoniebieskich ubraniach i dziewczętom w różowych bluzkach.

— Reverendo ksiądz widzi, ja nie mogę być w dwa miejsca naraz — wyjaśnił Włoch podając księdzu dwanaście tabliczek czekolady Cadbury. — Per Bacco, non sono facili le cose in questo tempo di guerra e di lotta.

Również i sir Dugaldowi Ippecacuanha sprawy nie wydawały się łatwe w tym czasie wojny i walki, jak to kanonik stwierdził natknąwszy się w parę minut później na niego, w chwili gdy rozplaszczał twarz o szybę drogerii, wytrzeszczając pożądliwe oko na kawałek mydła Palm Olive.

— Parszywe czasy — rzekł ujrawszy kanonika. — Całe to gadanie o tym, co zrobimy po wojnie, jest wprost śmieszne. Wygrajmy ją najpierw, a później gadajmy o tym, co zrobimy. A jeśli chce ksiądz usłyszeć moje zdanie, jest tylko jeden sposób wygrania jej: zbombardować szwabów i makaroniarzy na marmoladę; mężczyzn, kobiety i dzieci.

Kanonik mruknął jakąś wymijającą odpowiedź, ponieważ nie wiedział, co myśleć o bombardowaniu w ogóle; wiedział tylko, że nie znosi tanich wywisk i kpin, rzucanych na wroga przez tę samą popularną prasę, która w 1938 roku oklaskiwała Monachium, w 1936 wrzeszczała „Unikać kontynentalnych powikłań” i na pewno z takim samym bezrozumnym impetem głosiłaby kolaborację, gdyby Hitler podbił Wielką

Brytanię w 1940. Aby poprzeć swe zdanie, sir Dugald pokazał mu najnowszy numer „Daily Bugle” krzyczący jednym z nagłówków: „Odpłaciliśmy im tym razem”, a drugim: „W miastach wschodniego wybrzeża nie brak czekolady i papierosów”. W tych dniach do tramwajów wsiadało się za ogonkiem. Kanonik Smith ustawił się za jakąś matką z dwojgiem dzieci. Zaczepiał dzieci i rozśmieszał je, a matce zdawało się to nie przeszkadzać, chociaż musiała spostrzec, że jest księdzem. To właśnie, myślał kanonik, jest jednym z przywilejów starości; biorąc cię za takiego, jakim zawsze byłeś, tak że nawet księżom łatwiej jest na starość być lepszymi wśród ludzi.

Gdy wreszcie nadszedł tramwaj, okazało się, że jest przeładowany, ale konduktorka pozwoliła kanonikowi Smithowi stanąć na tylnej platformie i dawać sygnały dzwonkiem: jeden dzwonek: stop, dwa dzwonki: jazda, a trzy dzwonki: na minucie przystanku, gdy nie można już wziąć więcej pasażerów. Powiedziała przy tym, że zawsze była wielką admiratorką katolików i że ma przyjaciółkę w Glasgow, która chodzi do kościoła Ojców Pasjonatów czy czegoś w tym rodzaju, i że może któregoś dnia kanonik zechce być tak uprzejmy, żeby przyjąć do remizy i spryskać jej tramwaj święconą wodą, ot tak, na szczęście.

Kanonikowi bardzo podobało się dzwonienie, ponieważ było odmianą po jego zwykłych obowiązkach, ale konduktorka powiedziała mu, żeby nie dzwonił na przystanku przed stacją kolejową, bo to jest sprawa zwrotniczego, który strasznie by się wściekał, gdyby nie miał okazji dmuchnąć w swój gwizdek. Ostatecznie wyszło to na jedno, bo kanonik i tak zapomniałby zadzwonić na stacji, jako że stał tu na bocznicy wagon pełen owiec, które wydawały odgłosy podobne do śmiechu profesora Joada w Truście Mózgów (trust mózgów — stałe słuchowisko B.B.C., w którym profe-

sor Joad porusza kwestie metafizyczne), a gdy tramwaj znowu ruszał, wydawało się, że mówią coś o pogoni za Absolutem.

W tych dniach kanonik dzielił swych znajomych na dwie klasy: poziomych i pionowych. Poziomi — to byli ci, których znał od dawna. W tej drugiej klasie najważniejszymi osobami byli: kanonik Bonnyboat i matka przełożona. Odwiedzał ich oboje raz w tygodniu, ponieważ lubili mówić o tych samych rzeczach, o których on lubił mówić, ale martwił się bardziej kanonikiem Bonnyboat niż matką przełożoną, jako że biedny staruszek kuszył już tylko o lasce, podczas gdy matka przełożona wciąż była żwawa jak wróbel.

Zastał kanonika Bonnyboat siedzącego w zatłoczonej świetlicy przytulku, wśród tłumu innych księży, którzy byli zbyt kulawi i pokręceni, by odprawiać nadal mszę, chyba przy takim ołtarzu, który nie miałby stopni. Wszyscy starzy księża przyglądali się kanonikowi Smithowi świdrującymi, pełnymi zazdrości oczyma, ponieważ on wciąż jeszcze był dość ruchliwy na to, by udzielać sakramentów, podczas gdy oni, zamknięci tutaj, musieli wysłuchiwać wzajemnie swych historyjek i czytać powieść w odcinku w „Trąbie Katolickiej”.

— Jakże sobie radzi nowy biskup? — zapytał jeden z nich.

— Doskonale — odparł kanonik Smith. — Jest bardzo popularny. Nawiasem mówiąc będzie święcił mój kościół w przyszłym miesiącu. Budowa już jest skończona.

— W moich czasach nie robiono chłopców biskupami — rzekł inny stary ksiądz. — I biskupi nie gonili za popularnością. Przeciwnie, im bardziej byli niepopularni, tym większą mieli pewność, że wykonują Wolę Bożą.

— Biskupi zeszli na psy, tak samo jak wszystko dzisiaj — rzekł jeszcze inny stary ksiądz.

— Pamiętam, kiedy byłem młodym wikarym w hrabstwie Cork, spotkałem przemiłego biskupa, który miał tylko trzydzieści pięć lat i oczy niebieskie jak niebo, i taką siłę w rękę, że mógł podnieść kucyka z bryczką z ziemi, słowo daję, że mógł — powiedział pierwszy stary ksiądz.

— Przyniosłeś czekoladę? — zapytał kanonik Bonnyboat, błyskając łapczywym okiem, gdy tylko znaleźli się sami w ustronnym kącie za stołem mechanicznej loteryjki. Kanonik Smith wiedział, że przyjaciel jego chciał go o to zapytać już od dziesięciu minut, nie chciał tylko wypowiedzieć tego wcześniej, aby nie musiał się dzielić z innymi księżmi. Bowiem od czasu, gdy się zestarzał, kanonik Bonnyboat stał się łakomy i tabliczka czekolady z kremowym nadzieniem znaczyła dla niego więcej niż książka o ceremoniach Kościoła Unickiego, którą rzekomo pisał.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Ażeby dać wyraz swemu niezadowoleniu z programów telewizyjnych i zaprotestować przeciwko miernocie na ekranach, dyrektor jednego z pism poświęconego telewizji rozbił na publicznym miejscu swój odbiornik telewizyjny.

Ważny Rok

Rok przyszedł 1966 jest jedną z najważniejszych dat historii polskiej. Rok 1000-letniej rocznicy przyjęcia chrześcijaństwa. Nie tylko w kraju ale i na emigracji przygotowuje się wielkie uroczystości.

Ostatnio ogłoszono, że zachodzą pewne obawy, czy Prymas w ogóle będzie mógł przybyć z wizytą tak upragnioną przez Polaków do Stanów Zjednoczonych, a to z racji, że jest możliwość odbycia w Polsce w roku przyszłym Kongresu Eucharystycznego z możliwością przybycia do Polski Papieża Pawła VI — o ile władze reżymowe na to się zgodzą.

Wiadomo, że reżymowi nie może odpowiadać taka wizyta, w czasie której cały naród polski uzewnętrzniłby swe przywiązanie do Kościoła, co z drugiej strony byłoby pośrednim dowodem niezadowolenia z panującego siłą narzuconego ustroju. Jeśli by jednak miało dojść do niej — reżym pragnąłby uzyskać ze strony Watykanu jak najwięcej jednostronnych ustępstw, na które z kolei Kościół zgodzić się nie może. Obecność Ojca św. w Polsce z okazji 1000-lecia Chrześcijaństwa przedstawia wiele korzyści dla Polski i jej sprawy w świecie. Reżymowi jednak wcale nie chodzi o korzyści dla Polski, a jedynie dla miniaturowej, siłą sowiecką podtrzymywanej partii.

W Ameryce Północnej jednak, mimo wagi, czynione są starania w wielu miastach aby godnie przyjąć najwyższego dostojnika Kościoła Polskiego i uczcić 1000-lecie Chrześcijaństwa w Polsce. I tak Arcybiskup Alojzy Wycisło ogłosił oficjalnie wykaz 9 miast w Stanach Zjedn., jakie odwiedzi w czasie pobytu w tym kraju w roku przyszłym Prymas Polski, ks. kard. Wyszyński.

Są to: Chicago, Detroit, Milwaukee, Cleveland, Washington, Philadelphia, Boston i New York.

W Milwaukee Prymas Polski otrzyma Doktorat Honorowy Uniwersytetu Marquette i będzie na uroczystościach 100-lecia tamtejszej parafii św. Stanisława.

W Chicago Prymas odprawi Mszę św. na stadionie sportowym, w obecności 60.000 ludzi.

W Cleveland weźmie udział w Sejmie Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Ze względu na to, że Cleveland leży najbliższej Pittsburgha, są już planowane wycieczki z Pittsburgha, na wzięcie udziału w powitanii Prymasa.

W Washingtonie przewidziana jest solenna Msza św. w Bazylice Niepokalanego Poczęcia, gdzie Ks. Prymas odprawi ją w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wielki rok i ważny rok. I my Polacy w Zachodniej Europie musimy skupić siły, by ostatecznie powziąć decyzje, które będą godne 1000 letniej kultury chrześcijańskiej Polski.

Ks. Kan. Z. BERNACKI

KAZANIE WYGŁOSZONE W MONTMORENCY DNIA 30 MAJA 1965 ROKU Z OKAZJI 20-lecia UWOLNIENIA Z OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH.

Aby przywołać koszmar obozów koncentracyjnych, trzeba by podać miliony hekatomby ofiar, przypomnieć nieludzkie metody eksterminacji i całą moc szczegółów, na wspomnienie których, krew jeszcze dziś w żyłach krzepnie!

A jednak wydaje mi się, że chociaż te smutne wspomnienia łatwiej trafiłyby do wyobraźni szczególnie tych, których ominęły te przeżycia, to przecież są inne aspekty, o których się rzadziej wspomina, które trudniej trafiają do wyobraźni, a które stanowią istotę cierpienia par excellence ludzkiego, mam na myśli cierpienia i przeżycia duszy deportowanego.

Myśl tą, chciałby wyrazić cytat, zaczerpnięty z Trenów Jeremiasza Proroka, jaki związek b. deportowanych umieścić na tablicy pamiątkowej, która z okazji dwudziestolecia uwolnienia obozów, ma być dziś na cmentarzu w Montmorency odsłonięta i poświęcona. Brzmi on: „Lepiej było pobitym od miecza, niżli pozabijanym...” (IV. 9).

Bo, jeśli głęboko odczuliśmy qłód, tortury fizyczne, ciężar obozowego dnia i upalenia, to o ileż bardziej odczuwaliśmy naszą bezsilność wobec gwałtów, bezcelowość, po ludzku sądząc, ogromu ofiar i cierpienia. Byliśmy przecież wielomilionową armią ludzi, którym nie tylko wytrącono broń z ręki, ale, których siłą użyto do tego, co jeszcze bardziej przysparzało naszemu wrogowi potęgi, którą niszczył nas, nasz kraj i nasze rodziny. Bezradność i bezsilność ludzi wyrwanych życiu w kwiecie wieku, dzieci wydartych z opiekuńczych rąk rodziców i starców zawróconych z drogi gdy szli już ku wiecznemu spoczynkowi na rodzimym cmentarzu, oto mdły obraz wobec tego, co rozdzierało nasze dusze i serca. Prowadziło ono niemal do uczuć jakiejś, jak gdyby zardrości wobec tych, którzy ginęli z bronią w ręku na polach walk, bo byliśmy przekonani, że lepiej było im nawet w chwili śmierci, aniżeli naszym kolegom, którzy ginęli absurdalną śmiercią z morderczej ręki wroga i to wtedy, kiedy wycisnął z nich ostatnią kroplę krwi, którą zużył do budowy zbrodniczej maszyny śmierci.

Ze zmiłowania Bożego, ku pociesze naszej, sprawdzili się jednak słowa psalmisty pańskiego: „Jeśli Bóg domu nie zbuduje, napróżno pracowali ci, którzy go budowali”. Nie, tego straszego domu śmierci nie chcieliśmy budować, tej szatańskiej potęgi nie chcieliśmy wzmacniać. A jeśli nieliczni, wyszliśmy ochronną ręką niezbadanych wyroków Bożych, to chyba dlatego, że jeżeli wypędzono Boga nawet z naszych warg, to tym bardziej wzywaliśmy Go i wyznawaliśmy zbolełym sercem.

Tablica ku pamięci naszych pomordowanych kolegów, zawisnie dziś obok pamiątkowych tablic tych, którzy zginęli na polach walk, zginęli od miecza wojny ale z bronią w ręku. — Jak chrzest pragnienia, daje łaskę Ducha świętego, łaskę chrztu z wody, — tak i pragnienie spełnienia swego obowiązku wobec ojczyzny i ludzkości naszych kolegów deportowanych, chyba wystużyło im łaskę, aby ich pamięć żywa pozostała obok tych, którzy zginęli na polach chwały. Obok tych, którzy na przestrzeni półtora niemal wiecza stali na daleko wysuniętych placówkach w służbie swego kraju i swej uciemnionej ojczyzny, tych, którzy zastużyli sobie, abyśmy rok rocznie gromadzili się nad ich grobami i modliłwą wyrażali naszą wdzięczność i uznanie za spełniony obowiązek.

Urna z prochami naszych braci deportowanych ze Struthofu, będzie symbolem wszystkich prochów naszych rodaków, spalonych w krematoriach, — prochów, które rozwiały wiatry, aby użyźnić ugory od Atlantyku aż do tajg Sybiru. — I odważamy się modlić, aby te święte prochy, bo prochy męczenników, przynajmniej uświęciły wszystkie nieludzkie ziemskie ugory, aby ta ziemia, która ma być nam matką, już nigdy i nigdzie nie wydała zwyrodniałych synów.

Nie spełniliśmy jednak ani naszego obowiązku, ani testamentu naszych zamordowanych kolegów, gdybyśmy ograniczyli się tylko do dzisiejszej ceremonii do dzisiejszych, gorliwszych aniżeli kiedykolwiek modlitw. — Byliśmy świadkami tych zbrodni! Dlatego jeśli obca jest nam nienawiść, musimy domagać się przynajmniej ludzkiej sprawiedliwości, aby zasłużona kara była ostrzeżeniem dla tego i dla przyszłych pokoleń. — Smutne doświadczenie XX-go wieku, wieku tak dumnego z siebie, tak ufego w swe ludzkie siły, podnieca naszą czujność, że być panem tej ziemi nie oznacza być nieomylnym Bogiem nawet tak nikłej, w mgławicach wszechświata, naszej planety. Chrystus nie wahał się jak słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii, ostrzec nawet wierzących: „Wyłączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę” (Jan 16. 2). Ostrzeżenie skierowane do tych, którzy powołani byli, aby być synami światłości, o ileż bardziej skierowane jest do synów tej ziemi, którzy tak łatwo, tak często i tak lekkomyślnie budują świat bez Boga, których Chrystus nazwałby synami ciemności! Amen.

LEPIEJ BYŁO POBITYM OD MIECZA..."

Dans le cadre de la cérémonie annuelle en cette église et au cimetière historique de Montmorency, nous prions aujourd'hui très spécialement pour ceux qui ont été exterminés dans des camps de concentration, pendant la dernière guerre.

On aimerait oublier les atrocités, les méthodes d'extermination, mais je suis profondément persuadé que nous surtout, qui avons eu le malheur de les subir et le bonheur d'en sortir, avons un devoir sacré d'en porter le témoignage. Devoir envers l'humanité entière et envers nos frères et camarades disparus!

L'humanité du 20-ème siècle, si fière de son plein épanouissement, si fière de la libération de l'homme, si fière du développement de sa science, de sa culture et du progrès dans tous les domaines, cette humanité ne peut pas oublier qu'au coeur de la civilisation européenne et presque au berceau de la civilisation tout court, elle permit que soient construits non seulement des camps de concentration, mais aussi de véritables laboratoires parascientifiques destinés à détruire hommes, femmes et enfants. De les détruire au nom d'une idéologie née de l'esprit déséquilibré de certains philosophes du 19-ème et du 20-ème siècle.

Ce n'est pas seulement le nombre des victimes qui nous effraie, mais la froide détermination, l'esprit, les méthodes de ceux qui, en pleine conscience de ce qu'ils faisaient se sont rendus coupables de ces crimes. C'est cela qui constitue un grave avertissement pour l'humanité entière.

L'humanité dépourvue de valeurs morales, la culture matérielle sans appui d'une véritable culture spirituelle, le racisme, la dictature d'un seul parti et d'un seul groupe, enfin et surtout la cité sans Dieu, voire contre Dieu, conduit à cette dégénérescence de l'homme même au milieu du XX siècle, qui, non seulement nous rend honteux mais qui pose un grave problème pour l'avenir de l'humanité.

L'homme moderne, qui ne fait confiance qu'à lui-même et à ses forces matérielles croit-il être à l'abri d'une erreur?

C'est à cette erreur de jugement de l'homme que pense le Christ lorsqu'il lance dans l'évangile d'aujourd'hui cet avertissement: „Ils vous jetteront hors des synagogues, bien plus, l'heure vient où quiconque vous tuera, s'imaginera rendre un hommage à Dieu". (J. 16. 1-2).

Le Christ n'était-il pas, lui même persécuté parce que, malgré les prophéties et les signes de sa divinité, on n'a pas reconnu en lui le vrai Messie?

Lancer un avertissement à l'humanité trop confiante en elle même, consacrer nos forces pour porter un témoignage, ne serait-ce un devoir sacré pour beaucoup de rescapés, pour ceux notamment à qui il ne reste qu'un corps meurtri, une âme anxieuse et une vie brisée? — Or combien parmi nous sont sortis tout juste vivants, peut-être uniquement pour pouvoir transmettre au monde les dernières paroles du message de nos camarades morts en déportation?

Je ne sais, si ce n'est pas plutôt la prière de nos collègues disparus, la prière de ces authentiques martyrs qui soit plus efficace que la nôtre! De toute manière, si nous implorons aujourd'hui la miséricorde de Dieu pour ceux de nos disparus qui en ont besoin, nous la demandons encore davantage pour ceux qui pleurent encore aujourd'hui leurs parents, leurs enfants, leurs soeurs et leurs frères, leur mari et leur femme. Nous prions pour les foyers brisés et détruits et pour ceux qui ne savent pas si sur les cendres de leur parents ou de leurs proches, se dresse une croix ou si au contraire n'y poussent que les herbes folles ou des champs de blé.

Que ces cendres sacrées, dispersées aux quatre vents, puissent au moins contribuer à la sanctification d'une terre qui semble parfois maudite.

Aujourd'hui nos ancêtres, ceux de la grande émigration polonaise reçoivent en leur demeure, au cimetière de Montmorency, les cendres recueillies au camp de concentration de Struthof.

Ce geste symbolique veut rendre présente la mémoire de nos déportés polonais morts dans tous les camps de concentration pendant la dernière guerre, de l'Atlantique jusqu'en Sibérie. Ils ont mérités que leur mémoire soit à jamais présente ici même où ont cessé de battre les coeurs de leurs aïeux qui, eux aussi ont combattu, chacun à sa manière pour la liberté de leur nation, pour la liberté de toutes les nations et pour la liberté de la France.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

CHOCHLIK DRUKARSKI. — Kiedy w ostatnim numerze „Głosu" czytałem artykuł o ks. Infulacie Michalskim zamieszczony z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa, to mi się przypomniał incydent, który opisał chociażby tylko po to, by pocieszyć naszego korektora, na którego posypany się gromy za przepuszczone ostatnio błędy.

Otóż Kuria Polowa, której ks. Michalski był kanclerzem, wydała w czasie wojny obrazek M.B. Ostrobramskiej, na którym na skutek niedopatrzenia korektora widniał napis: „Tak nas powrócisz na Ojczyzny lono — za zezwoleniem Kurii Polowej".

Ktoś zasygnalizował błąd i cały nakład wycofano z obiegu. Mnie jednak pozostał na pamiątkę jeden taki obrazek.

LUP GENERALA MOCZARA. — Wydawać by się mogło, że emigracja już jest tak uodporniona na warszawskie żaloty i umizgi, że nowe propozycje współpracy wysunięte emigracji przez ZBOWiD nie chwycą. A jednak stało się inaczej. Na obchód dwudziestolecia Polski Ludowej wyjechała jednak z Anglii do Warszawy grupa dziennikarzy emigracyjnych o znanych nazwiskach. B. redaktor „Dziennika Polskiego", p. Kirkien, wygłosił nawet „plomienne" przemówienie w kraju.

Z Francji wyjechali ludzie nieznanymi. Reprezentowali nas, choć nikt ich do tego nie upoważnił i nikt ich nie zna.

PIGULKI ODMLADZAJĄCE. — Dr Ryszard Dietzel, którego rodzice cieszą się powszechnym poważaniem w Niemczech, prowadzi od niedawna dużą aptekę na Prinzregentstrasse w Augsburgu. Młody farmaceuta za temat do tezy doktorskiej wybrał sobie problem odmładzania organizmu ludzkiego z wyciągów gruczołów zwierzęcych.

Nawiązując do jego tezy, opowiedziałem mu podczas pierwszego spotkania anegdotę o studencie, który nie mógł z rodzicami wyjechać na wakacje, bo musiał przygotować egzaminy.

Po kilku tygodniach otrzymuje telegram, by wyszedł na dworzec po rodziców. W depeszy była notatka, by uważał, bo rodzice wzięli kurację odmładzającą i może mieć trudności w rozpoznaniu ich.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy młoda panna rzuciła mu się na szyję zapewniając go, że jest jego matką.

— A kto to jest w tym wózku dziecięcym? — pyta speszony młodzian.

— Nie poznajesz? Przecież to twój tatuś, tylko przez pomyłkę zażył zbyt wielką dawkę pigułek odmładzających. **OMEGA**

HELENA RUBINSTEIN

Kiedy umarła w New Yorku w dniu pierwszym kwietnia okazało się dopiero, że ma lat 94. Była to najbardziej skrupulatnie ukrywana tajemnica stulecia.

Pani Helena przyznawała się od niedawna do siedemdziesiątki, ale robiła to z tak figlarnym uśmiechem, iż podejrzewano ją o kokieterię. Mówiono, że pragnie udowodnić doskonałość swoich produktów kosmetycznych, dodając sobie lat.

A tymczasem pani Helena używała tylko jednego kremu, tego samego, z którym wyjechała z Krakowa niemal przed wiekiem do Australii i który stał się przyczyną jej zawrotnej kariery życiowej.

Do Australii pojechała jako młodziutka dziewczyna, wysłana tam przez rodziców, którzy pragnęli, ażeby córka pocieszyła się po bardzo nieszczęśliwym romansie z jakimś młodym człowiekiem. Zabrała ze sobą mały słoik kremu, jaki przepisał jej pewien skórnik krakowski. W Australii temperatury są wysokie, skóra ma tendencję do wysychania i pęknięcia, panna Helena smarowała się swoim krakowskim kremem i kwitła jak róża.

Różne nowe znajome i sąsiadki prosiły ją o użyczenie odrobiny tego świetnego środka i panna Helena napisała do Krakowa żeby przysłano jej większą ilość. Zaczęła go sprzedawać, potem zaczęła go robić sama na miejscu i tak powstał załazek przedsiębiorstwa, które oblicza się dzisiaj na sumę stu milionów dolarów.

Helena Rubinstein nie była jednakże tylko świetną organizatorką i kobietą wielkich interesów. Ostatecznie nie ona jedna zrobiła w ostatnich latach pięćdziesięciu fortunę na kosmetykach. Istnieje przecież jej największa konkurentka, pani Elisabeth Arden, ale czy o pani Arden mówito się kiedy tyle, pisało tyle, plotkowało tyle co o pani Helenie? Skąd!

A przy tym Arden jest kobietą wysoką, smukłą, elegancką i przystojną, a pani Helena nigdy nie grzeszyła urodą. Była malutka, okrągłutka, bez talii i szyi, ubierała się drogo, ale fatalnie i miała niezdrowy pociąg do olbrzymiej, ciężkiej, niemal wschodniej biżuterii. Ostatnie zdjęcie przedstawia ją z profilu. Włosy ma przyczesane gładko, z przedziałem pośrodku i kokiem z tyłu, uczesane tak samo jak kiedy wyjeżdżała z Krakowa do Australii. Na szyi ciężka kolia, a na przegubach bransolety jak kajdany.

Ta mała pani zawiązywała jednakże przemysł kosmetyczny dwóch kontynentów i można właściwie powiedzieć, że była największym przedsiębiorcą w dziedzinie kosmetyki, jaki istniał na świecie. Fabryki jej i zakłady piękności oraz sklepy w których sprzedawała swoje produkty znajdują się w kilkudziesięciu krajach. Nie ma wielkiego domu towarowego na zachodzie Europy a sklepu komisowego w Polsce, w którym nie znajdziesz jej słoików, tubek, czy buteleczek.

Co roku wymyślała coś nowego. To zupełnie nowy aparat do barwienia rzęs, to krem nawilżający, to nowy podkład pod puder, to krem hormonowy czy witaminowany. Te wszystkie specjalności, które oczywiście z miejsca kopiowały konkurencyjne firmy były jej pomysłami.

Helena Rubinstein wierzyła w święte, że przedsiębiorstwa najlepiej pilnuje rodzina. Wierzyła niezachwianie w nepotyzm i kumoterstwo i wyszła na tym nienajgorzej. Rodzina Rubinsteinów składa się z niezliczonej ilości kobiet w różnych latach. Wszystkie one są podobne do pani Heleny, tak że nie trudno się domyślić, kiedy wejdzie się do jednego z głównych salonów, czy to w Paryżu czy w Londynie, czy w New Yorku, która z zarządzających pań jest siostrzenicą, wnuczką czy prawnuczką pani Heleny. Ale jedna z nich znajdzie się tam napewno.

Pani Helena interesowała się jednakże nie tylko zagadnieniami kosmetyki. Interesowała ją ogromnie sztuka, a szczególnie malarstwo. W swoim wspaniałym mieszkaniu nowojorskim stworzyła znakomitą galerię obrazów. Zbierała malarzy XX wieku. Jej wielki przyjaciel Cecil Beaton, angielski fotograf, plastyk i dekorator, zaprojektował ową galerię. Przebił się po prostu przez szereg pokoiów, znajdujących się w amfiladzie, obłożył ściany prętami bambusowymi i na tym tle wspaniale wyglądają rzeczywiście zbiory pani Heleny.

Ponadto zbierała przez wiele lat dzieła sztuki „najmniejsze”. Miała olbrzymią kolekcję miniaturowych obrazków, naczyń, wszelkich przedmiotów artystycznych rozmiarów lilipucich.

I miała jeszcze jedną kolekcję, jedyną w swoim rodzaju. Jedna sala przeznaczona była na tak zwane „pokoje”. Otóż we wnętrzu

Marek Aureliusz

Zaczynając dzień powiedz sobie zętknę się z ludźmi natrętymi, niewdzięcznymi, zuchwałymi, podstępными, złośliwymi, niespołecznymi. Wszystkie te wady powstały u nich z braku rozeznania złego i dobrego. Mnie zaś, którym badał naturę dobra, że jest piękne, i zła, że jest brzydkie, i naturę człowieka grzeszącego, że jest mi pokrewnym, nie dla tego, że ma w sobie krew i pochodzenie to samo, ale że ma i rozsądek i boski pierwiastek — nikt nie może wyrządzić nic złego. Nikt mnie bowiem nie uwikła w brzydotę. Nie mogę też czuć gniewu wobec krewnego ani go nienawidzić. Zrodziliśmy się bowiem do wspólnej pracy tak, jak nogi, jak ręce, jak brwi, jak rzędy zębów górnych i dolnych. Wzajemne więc szkoderzenie sobie jest przeciwne naturze, wzajemnym zaś szkoderzeniem jest uczucie gniewu i nienawiści.

kach ściennych umieszczane były miniaturowe repliki stylowych pomieszczeń z epoki. A więc była tam cudowna kuchnia w stylu hoenderskim wieku osiemnastego. Na tej niewiekiej przestrzeni było ponad sto utensyliów kuchennych, zawieszonych nad piecem, umieszczonych na stole kuchennym. W salonie w stylu Ludwika XVI znajdował się najpiękniejszy miniaturowy dywan stylowy, oraz precyzyjnie zrobione mebleki i obrazy.

Było tych pokoiów kilkanaście. Miały swoje własne oświetlenie i patrzeć na to można by godzinami.

Sypialnia pani Heleny była bardzo dziwna. Wszystko w niej było szkiełane. Olbrzymie łóżko, stół i krzesła, toaleta, a pod sufitem znajdował się przecudowny, kolorowy, wenecki żyrandol. Wyglądało to wszystko jak z bajki.

Był tam jeszcze buduar o kształcie okrągłym, którego ściany ozdobione były malowidłami pędzla innego wielkiego przyjaciela pani domu, Salvadore Dali. Ten malarz surrealista odtworzył tam swój znany fantastyczny krajobraz skalisto-pustynny, umieścił wszystkie symbole surrealizmu, od kul do lejących się zegarów, a w wielką skałę wmalował profil pani Heleny, wyrastający z niej jak gdyby organicznie. Nie zapominał o koiłi i kolczykach. Jedynym umeblowaniem tego pokoju jest okrągły stół i krzesła.

Wtajemniczeni zawsze twierdzili, że pani Helena miała w głębi mieszkania niewielki pokój, z dawnych lat, w którym właściwie naprawdę mieszkała, a reszta tej wspaniałej rezydencji była tylko na pokaz, dla licznych zresztą gości, których podejmowała w tym swoim niezwykle wnętrzu.

Przyjaźniła się z wieloma wybitnymi artystami, uczonymi i politykami. Dawała ogromne sumy na różne cele. Przede wszystkim interesowała ją sprawa dzieci niedorozwiniętych i zagadnienie walki z rakiem i innymi chorobami.

W ostatnich latach mieszkała sama w tych swoich dwudziestu sześciu pokojach, i nie dziwnego, że przed rokiem znaleźli się bandyci, którzy zdecydowali, że można starszą panią okraść z jej sławnej biżuterii, z którą się nigdy nie rozstawała. Weszli w nocy do jej sypialni, zamaskowani i uzbrojeni, zbudzili panią Helenę i brutalnie załadali, by wydała im klucze od skrytki.

„Jestem starą kobietą — powiedziała pani Helena Rubinstein — możecie mnie oczywiście zabić, ale nie pozwolę wam się okraść. A teraz wynoście się stąd!”

Trójka bandytów wyniosła się tak samo jak przyszła. Pani Helena wyspała się, a nazajutrz zawiadomiła policję. Miała wtedy 93 lata, ale o tym nikt nie wiedział. Dała się sfotografować w swoich koiach i poszła do biura.

Umarła po dwudniowej chorobie i jeszcze trzy dni przed śmiercią pracowała normalnie przez szereg godzin.

Kosmetyki Heleny Rubinstein będą oczywiście istniały nadal.

Kto pojedzie na Złot K.S.M.P. w Vaudricourt?

Mimo, że doroczne Złoty K.S.M.P. we Vaudricourt cieszą się dużym powodzeniem i frekwencją, pytanie takie jest na czasie.

Niedawno byłem na Złocie Dzieci Polskich we Vaudricourt. Złot był udany i zgromadził na oko, ładną grupę dzieci, bo było ich około 600. Na ogólna jednak liczbę polskich dzieci, które uczęszczają na naukę języka polskiego tylko w dwóch departamentach Nord i Pas de Calais, jest to nie wiele. A przecież Kongres Polonii Francuskiej i Ośrodek Księża Oblatów zadał sobie wiele trudu, aby przygotować, zorganizować i przeprowadzić ten Złot.

Kto więc nie dopisaf?

Dzieci nie możemy obwiniać, bo dzieci są raczej skore do wycieczek i manifestacji. Nie dopisali napewno rodzice, bo nie docenili tej imprezy i nie dopisali wychowawcy oraz ci, którzy z różnych tytułów powołani są do współdziałania w tego rodzaju wypadkach.

Stanowczo za dużo jest jeszcze takich, którym stoi coś na przeszkodzie, aby nie poprzeć nawet na sto procent deficytowej imprezy, bo taka impreza jest Złot Dzieci i taka zawsze pozostanie, ponieważ dzieci nie mają pieniędzy na pokrycie kosztów. Nawet wspaniałomyślny gest Kongresu Polonii Francuskiej, który organizował ten Złot z przekonaniem, że do niego musi dopłacić, nie wzruszył zatwardziały i nieoprawnych malkontentów, którzy jutro będą publicznie wylewali krokodyłowe łzy nad losem polskiego dziecka, zapominając, że wczoraj zatkali sobie uszy na apel organizatorów. W ten sposób, sobie nie przysporzylłi chwały, a dzieciom wyrządzili olbrzymie szkody. Złot bowiem, występy, tańce, wiersze i piosenki były na doskonałym poziomie!

Wiem, że młodzież i starsi przyjadą liczniej jak rok wcześniej do Vaudricourt w niedzielę dnia 27 czerwca, tym bardziej, że Złotowi będzie przewodniczył J.E. Ks. Biskup Dr Władysław Rubin. Obawiam się jednak, że tak jak to już bywało wielokrotnie, znajda się nawet koła K.S.M.P. tuż pod bokiem Vaudricourt którym nie mówią manifestacje Związku. Znajda się i inne organizacje młodzieżowe i stowarzyszenia starszych, które zapomnę ile to godzin na walnych i porozumiewawczych zebraniach przedyskutowali nad współpracą, poparciem młodzieży itp...

A może jestem pesymista? Zobaczmy! Wolę przyjemne niespodzianki niż przedwczesny optymizm i entuzjazm.

Ks. Z. B.

Oni śpiewają panu pieśń nową

Na pewno słyszeście w radio francuską piosenkę „Dominique”. W ubiegłym roku w krótkim czasie obiegła cały świat i wszędzie znalazła wie kie uznanie. W jesieni śpiewał ją w telewizji w Polsce zespół czeski a ostatnio ukazała się w pięknym nagraniu czeskiego „Supraphonu”. Autorką jej jest już dzisiaj bardzo popularna Soeur Sourire — Siostra Uśmiech — dominikanka.

Przed swoim wstąpieniem do klasztoru Fichermont koło Waterloo była nauczycielką rysunku w żeńskiej szkole średniej w Brukseli. Zanim została nowicjuszką, kupiła gitarę, którą zabrała ze sobą do klasztoru. Siostra Gabriela, bo tak właściwie nazywa się siostra Uśmiech, grywała sobie wieczorami na rekreacjach na gitarze, układała, komponowała i tak powstało przeszło 30 nowych piosenek.

Istotę tej nowoczesnej, energicznej zakonnicy tak charakteryzuje czasopismo „Panorama chrétien”: To historia w białym, niebieskim i różowym kolorze. Bie, bo młoda ta zakonnica nosi biały habit dominikański. Kolor niebieski, bo dominikanka ma serce trubadura, pogodne, jasne i czyste jak niebo Prowansji. Róż, dużą dawkę humoru, a na twarzy zawsze radosny uśmiech. Dlatego też swą ją Soeur Sourire — Siostrą Uśmiech. Piosenki komponuje, idąc za głosem swego serca. Najpierw improvizuje melodie, z której powoła wypracowuje na gitarze muzyczny temat. Potem szuka odpowiednich słów, które są nieraz majstersztykiem poezji i tryskają zdrowym humorem. W swoje piosenki wkłada siostra Uśmiech teksty zawierające prawdy Boże w sposób prosty i pogodowy. Piosenka „Dominique” zdobyła sobie także rynek amerykański i była sprzedawana w ilości 100 tys. płyt miesięcznie. W Ameryce Soeur Sourire stała się „Singing Nun” — śpiewającą zakonnicą.

CHCA WPROWADZIĆ ESPERANTO DO SZKÓŁ POWSZECHNYCH

W prasie reżymowej prowadzona jest ostatnio dyskusja na temat nauczania w szkołach języków obcych i projektu wprowadzenia do klas 3 i 4 szkół podstawowych międzynarodowego języka esperanto. Problemami tymi zajął się również krakowski „Dziennik Polski”.

W artykule pt. „W głowie i na papierze” wspomniany dziennik wypowiada się za projektem wprowadzenia esperanto do szkół. Jakkolwiek — stwierdza pismo — jest to język pomocniczy, niemniej jednak ma tę zaletę, że dziecko po dwóch latach nauki może się nim porozumiewać. Warto przypomnieć, że do niedawna język esperanto przesładowany był w ZSSR i ledwie tolerowany w krajach bloku sowieckiego. Musiało jednak i pod tym względem coś się zmienić, gdyż — jak pisze dziennik — naukę esperanto wprowadzono już do szkół w Bułgarii.

Dochoady ze sprzedaży płyt zostały przez zakonnicę przeznaczane na rozwój katolickich misji afrykańskich. Siostra Gabriela też uda się na stałe do Afryki, jak tyko ukończy sakolenie potrzebne do jej misyjnego powołania.

Ojciec A.M. Cocagnak, dominikanin, jest piosenkarzem Paryża. Pisze on we wstępie do swych piosenek: Oby te piosenki stały się częścią życia chrześcijan i pomogły im modlić się z radością w cichości serca lub w towarzyskiej wspólności. Prowadzą nas one w świat Biblii. Chyba nie będą nieużytecznym, jeśli wam przybliżą postacie Abrahama, Dawida, Eliasza a bo jakiś istotny rys Jezusa. Piosenka i muzyka mogą nas przenieść łatwiej w kraje Biblii niż niektóre ucsone mowy. Śpiewamy więc Panu pieśń nową na Jego cześć, ku naszej radości.

Te piosenki to nie żadne pieśni liturgiczne. Thrwi w nich jednak autentyczna wiara, doręcip a także głęboka mądrość życiowa. Ojciec Cocagnak, szczupły brunet w okularach, zwany jest „bożym trubadurem”. Pochodzi z miasteczka Tarbes w stóp Pirenejów, meda'eko Lourdes. Najpierw studiował w Paryżu przez cztery lata architekturę, a potem przeniósł się na teologię. Jako młody kapłan zakonny uczył prawd wiary biedotę na przedmieściach Paryża. Tu wpadł na pomysł, aby w opowiadaniach biblijnych posłużyć się śpiewem z akompaniamentem gitary. Na pytanie, jak się na jego karierę zapatrują przełożeni zakonni, odpowiedział z uśmiechem: Pierwszą gitarę kupił mi nasz przeor...

Koncerty piosenkarzkie francuskiego jezuitę Aimé Duval są dla słuchacza dużym przeżyciem. Jego pełne opanowanie gitary i niebywała muzykalność pozwalają mu użyć jako środków „ekspresji nowoczesnej muzyki rozrywkowej. Ojciec Duval urodził się w roku 1918. Mając 18 lat wstąpił do zakonu jezuitów. Pieśni swoje o treści religijnej układa i komponuje sam. Jako młody kapłan przeżył wielkie rozczarowanie. Wie'u s tych, do których chciał przemówić, wcale się nie kwapiło do słuchania. Postanowił szukać ich sam tam, gdzie można ich było spotkać: w kawiarniach i knajpach. Ojciec Duval cieszy się bardzo, jeśli jego słuchacze nie tylko nucą z nim razem me'odie piosenki, ale śpiewają także słowa w swym ojczystym języku. Bo nie tyle w melodii, ile w treści thrwi prawda o Radosnej Nowinie, którą Chrystus przyniósł na świat. „Śpiewam wam Jezusa Chrystusa, który was ratuje” — mówi od siebie ojciec Duval.

x. w. s.

Z teki anegdot o królach polskich

„Krupa jagłą być nie może”

W związku z wyświetleniem w różnych miastach Kanady i Ameryki potężnego filmu kolorowego „Krzyżacy” warto przypomnieć niektóre historyjki, co do króla Władysława Jagiełły i Polaków. Jak wiemy i co w swoim czasie przedstawiliśmy, dla ówczesnych nowy król był — tylko Litwinem. Książka wydana później z podobną Jagiełły ma tytuł: „Władysław Litwin”.

Król miał też sporo przeciwników w Polsce, którzy nie chcieli pogodzić się z myślą że „niedźwiedź litewski” poślubił Jadwigę, młodą i piękną królową i zasiadł na tronie Piastów.

Jednym z takich był Jan Krupa, pięcioletni chłopiec z herbem Korczak, a wywodzący swój początek z książąt słowiańskich. Był on właścicielem zamku i paru wsi dziedzicznych w Chełmszczyźnie.

Nie jest dokładnie znany przebieg targu z Jagiełłą, lecz można widać ten targ przegrać, o czym świadczy przysłowie, zapisane przez księdza Grzegorza Cnapiusa, zwanego Knapskim. Również jezuita Wojciech Inez drwił w czterowerszu z Krupy-pyszałka, który chciał krupy przerobić na jagły (krupy i jagły są odmianą kaszy).

Czterowersz ten brzmi:

*Król Jagiełło bił Krzyżaki
i pan Krupa chciał być taki
Darmo suszył mózg nieboże,
Krupa jagłą być nie może.*

Uratował życie królowi

W czasie bitwy pod Grunwaldem król Jagiełło tak rwał się do walki, że rycerstwo w przybocznej chorągwi musiało powstrzymać zapał króla. Linia bojowa zbliżała się do pagórka, z którego król dowodził bitwą. W pewnej chwili z kurzawy walczących wyłonił się rycerz krzyżacki Dypold von Kikieritz i popędził, co koń wyskoczy z kopią wymierzoną w króla. Na

raz z orszaku królewskiego wybiega młodzieniec ze złamaną włócznią w rękę i całą siłą uderza w Krzyżaka, który zwał się z konia pod nogi króla.

Po zwycięskiej bitwie Jagiełło wezwał do siebie młodzieńca i rzekł:

— Uratowałeś mi życie, choć cię przeto wynagrodzić, pragnę cię przyozdobić pasem rycerskim.

Młodzieniec ukląkł przed królem i powiedział:

— Miłościwy królu, wybrałem stan duchowny. Pragnę walczyć za Chrystusa, a nie za śmiertelnego króla.

Jagiełło, mąż wielkiej pobożności, pochwalił młodzieńca za szlachetny zamiar i odwagę jego przekonania, obiecał mu pomoc i opiekę.



Król Jan Kazimierz na weselu

p. Krasieńskiego z Chodkiewiczówną

W słynnych „Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska” znajdujemy taki opis:

„Po Wielkiej Niedzieli 1666 roku u pana Krasieńskiego, syna podskarbiego koronnego, który się żenił z Chodkiewiczówną, były przenosiny do pałacu pana koniuszego Lubomirskiego. Był na nich król Jan Kazimierz. Dają znać, że królowa Jejmość bardzo się ma niedobrze. Król wesół, podpił, rzecze:

— Nie będzie jej nie.

Przychodzą znowu z zamku, że królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę;

— Nie powiadaj mi plotek, kiedy ja wesół”.

Stało nas, żołnierzy i dworskich ludzi kupa wielka przy królu, kiedy się to działo, widzieli i słyszeli słowa. Poczęli szemrać między sobą. „To by ten pan rad też pozbył się tego móla, który mu głowę suszy”.

Ano tak właśnie było w rzeczy samej.

Król był wesół, tańcował całą noc. Jaż rzadko zasmucił: w szczęściu i w nieszczęściu zawsze był jednakowy.

Na podskarbiego woła:

— Gospodarzu czyż przynukę żołnierzom, bądź im rad. Niech pamiętają twoją ochotę.

Nas tedy animował. Pijecie u skąpeca! Pili tedy na fantazję, tańczyli i byli weseli”.

...Choćby na jedno kolano

Jan Kazimierz, jako królewicz nie podobał się szlachcie. Podobnie jak jego ojciec Zygmunt III Waza otaczał się cudzoziemcami, nosił się z obca, nikomu się nie odklaniał.

Kiedy na Sejmie koronacyjnym król Władysław IV chciał Janowi Kazimierzowi dać starostwo krzepickie, posłowie nie zgodzili się, natomiast zażądali od niego złożenia przysięgi wierności.

Chęć niechęć Jan Kazimierz musiał się poddać zarządzeniu. Zapytał marszałka wielkiego koronnego:

— Czy mogę złożyć przysięgę stojąc?

— Dla uczczenia aktu należy przyklęknąć, choćby na jedno kolano.

— A dlaczego Waszmość przysięgacie swoim żonom stojąc? — zapytał królewicz.

— To też — odparł marszałek — często je zdradzamy.

Związek Artylerzystów Konnych na Obczyźnie wydał w Londynie książkę pamiątkową p.t.: „Rodowody Artylerii Konnej Wojska Polskiego”.

Zawiera ona rodowody znanych formacji polskiej artylerii konnej w układzie chronologicznym.

Powstała z ducha tradycji tej broni i jest treściwym zarysem jej historii Wydanie ozdobre.

Do nabycia za zgłoszeniem i przekazaniem opłaty pod adresem:

*„HORSE ARTELLERIST'S ASSOCIATION IN EXILE”
20, Princes Gate, LONDON S.W. 7*

Cena i egzemplarza w oprawie sztywnej (płótno angielskie) 25 sh., w oprawie kartonowej 20 sh.

Za przesyłkę pocztową i opakowanie dolicza się 10% ceny egzemplarza.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon : RIChelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 F ; w Belgii 50 fr. b.

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

Redaktor: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

UPOMNIENIE. — Pewna amerykańska firma samochodowa przesyłała upomnienie opieszalemu płatnikowi rat: „Szanowny Panie! Co pomyśleliby pańscy sąsiedzi, gdybyśmy musieli zgłosić się do pana — aby odebrać samochód?”. Odwrotną pocztą nadeszła odpowiedź: „Szanowni panowie! Oświadczyli mi, że list panów jest nieuczciwym chwytlem handlowym i że nie powinienem zwracać nań uwagi”.

Życia emigracji

ROCZNICA WALK I. DYWIZJI GRENADIERÓW

W dniach 19 i 20 czerwca odbędzie się uroczysty obchód 25 rocznicy walk polskich jednostek na terenie Lotaryngii i Alzacji.

Cmentarz polski w Dieuze (Moselle), zakupiony przez b. Kombatantów I-szej Dywizji Grenadierów został doprowadzony do porządku staraniem górników i robotników polskich w Lotaryngii, którzy w ciągu ostatniego roku nie szczędzili wysiłku, by przenieść na ten cmentarz zwłoki polskich żołnierzy pochowanych po walkach w 1940 roku w różnych wioskach czy nawet w lasach Lotaryngii.

Dotychczas około 150 zwłok tych żołnierzy zostało przeniesionych do Dieuze; dalsza akcja ekshumacyjna obejmie w drugim etapie departamenty Alzacji i Franche Comté.

W ten sposób cmentarz w Dieuze stanie się największym polskim cmentarzem wojennym we Francji, około 500 żołnierzy poległych w ciągu ostatniej wojny znajdzie na nim wieczny spoczynek.

Komitet „Souvenir Polonais” założony w ciągu bieżącego roku dokłada wszelkich starań, by dokończyć to zbożne dzieło. Zwraca się też do wszystkich Polaków poza krajem o pomoc materialną.

Polacy w wolnym świecie powinni pomóc w akcji zmierzającej, by groby ich braci poległych w 1940 roku nie znajdowały się w stanie zupełnego zaniedbania czy uległy zapomnieniu, bo na większości tych grobów nie było krzyży i mało kto wiedział gdzie się one znajdowały.

Program uroczystości czerwcowych jest następujący:

19 czerwca (sobota): w Lagarde (Moselle):

Godz. 16: Msza św. w kościele parafialnym poczym odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej staraniem żołnierzy I-ej Dywizji z Francji i Anglii.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH PSZ WE FRANCJI

Zawiadamy uprzejmie swych członków, że Walne Zebranie P.Z.I. W. które winno odbyć się w czerwcu br. zgodnie z uchwałą Zarządu z dnia 24 kwietnia br. zostało przeniesione na wrzesień br.

Dokładna data, godzina i miejsce zebrania — podane zostaną w swoim czasie w prasie, jak również każdy z członków otrzyma indywidualne zaproszenie.

Za Zarząd P.Z.I.W. we Francji:
J. BAJTLIK sekretarz
B. JAGIEŁOWICZ prezes

Godz. 17: lampka wina w merostwie. (Wokół Lagarde odbyły się w czerwcu 1940 roku ciężkie i krwawe boje).

20 czerwca (niedziela) w Dieuze (Moselle):

Godz. 10.30: zbiórka przed merostwem.
Godz. 11: uroczysta Msza św. w kościele parafialnym.

Godz. 12.30: wspólny obiad w kasynie oficerskim 13-go R.D.P.

Godz. 15: zbiórka na placu Marché przed kościołem skąd pochód uda się na cmentarz polski, gdzie po modłach za poległych nastąpi poświęcenie nowo urządzonego cmentarza.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać się pisemnie albo telefonicznie do następujących osób:

Inż. SZCZENIOWSKI Jan, 48, rue de Frescaty, Montigny-les-Metz — Tel. dom.: 68-87-90.

Inż. KROKOWSKI J. B., 9, rue d'Essin, Saint-Avoid (Moselle). Tel.: 90-18-01.

MASZCZYK Józef, 16, rue Foch, Knutange (Moselle).

Na uroczystość 25-lecia walk I-ej Dywizji Grenadierów wyjedzie z Paryża w sobotę 19 czerwca specjalny autobus. Zgłoszenia przyjmuje p. KOSSOWSKI, 20, rue Legendre, Paris (17).

Wzywamy byłych kombatantów z Armii Polskiej we Francji, byłych wychowanków Szkoły podchorążych w Co tquidan oraz ogół Polaków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w uroczystościach 25-lecia w Dieuze.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOBIECYCH WE FRANCJI

Zarząd Związku Tow. Kobietych we Francji przypomina, że Walny Zjazd Zw. Tow. Kobietych odbędzie się dnia 13 czerwca br. w sali CFTC w Lens (P. de C.), 21, rue Diderot (naprzeciw poczty).

O godz. 9 Msza św. w kościele św. Elżbiety w Lens w intencji Związku i zmarłych jego członkiń. Zarząd Główny prosi Okręg II-gi oraz miesięczne Koła i Tow. o wydelegowanie swych pocztów sztandarowych.

O godz. 10 otwarcie Walnego Zjazdu. Powitanie gości i delegatek, stwierdzenie obecnych.

Sprawozdanie sekretarki: przemówienia gości; sprawozdania prezesek okręgowych.

Sprawozdanie Zarządu Głównego: a) prezeski b) sekretarki, c) skarbniczki; sprawo-

MONTMORENCY POD ZNAKIEM DEPORTOWANYCH

W ramach pielgrzymki na historyczny cmentarz Montmorency, którą rok rocznie organizuje Towarzystwo Historyczno-Literackie, Polski Związek byłych Deportowanych ufundował tablicę ku pamięci swych kolegów, pomordowanych w obozach koncentracyjnych w czasie 2-giej wojny światowej.

Po mszy św., w czasie której pienia religijne wykonał chór Kościoła Polskiego Paryża pod dyrekcją W. Dobrzyńskiego, poświęcenia dokonał ks. prał. A. Gałęzowski, dziekan okr. paryskiego. Słowo Boże w języku francuskim i polskim wygłosił ks. kan. Z. Bernacki. Na cmentarzu przemówił prezes Zw. byłych Deportowanych p. prof. Z. Zaleski.

W uroczystościach tych z okazji 20-lecia uwolnienia z obozów koncentracyjnych, wzięli udział ze strony francuskiej liczne osobistości, między innymi p. minister G. Palewski; ze strony polskiej ambasador p. K. Morawski, prezes Tow. Hist.-Literackiego, książę A. Poniatowski, liczni działacze organizacji kombatanckich i społecznych, oraz byli deportowani z Północnej, Południowej i Wschodniej Francji.

Popołudniu w lokalu Biblioteki Polskiej w Paryżu odbyło się Walne Zebranie Związku byłych Deportowanych, na którym przedłużono na dalszy rok mandat dotychczasowemu zarządowi z prof. Z. Zaleskim na czele.

Związek byłych Deportowanych wydał z okazji 20-lecia jednodniówkę w języku polskim i francuskim, obrazującą działalność, a szczególnie interwencje Związku na forum międzynarodowym w okresie swego 20-lecia istnienia.

zdanie Komisji Rewizyjnej; dyskusja nad sprawozdaniami.

Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi; wybór nowego Zarządu; wniośki i wolne głosy.

Program pracy na rok następny; zakończenie.

Po zakończeniu Walnego Zjazdu Akademia ku uczczeniu Tysiąclecia Chrztu Polski. Program Akademii zostanie ogłoszony w sali.

Związek Tow. Kob. we Francji zaprasza jak najserdeczniej Towarzystwa i Koła Lens i okolicy oraz wszystkich Rodaków, prosząc o wzięcie gremialnego udziału w tej akademii.

Za Zarząd Gł. Zw. Tow. Kob. we Francji:

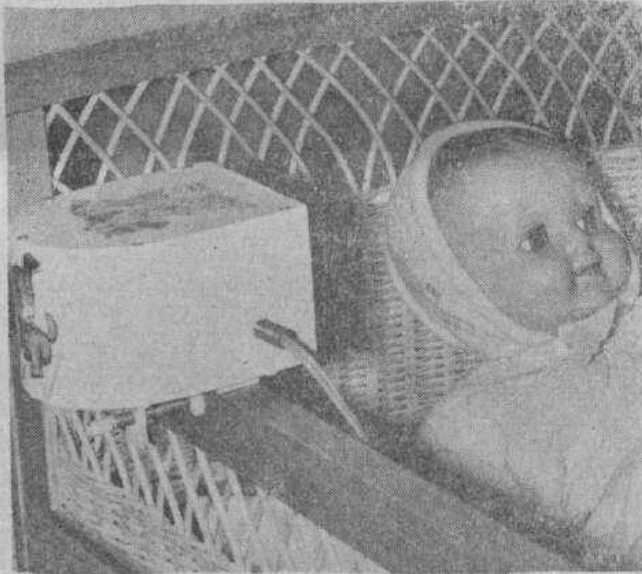
Z. Kunkiewiczowa, przew

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



W ciągu 25-ciu lat jego istnienia przez szpital św. Rodziny w Poona (Indie) przeszło około miliona chorych. Szpitalem kierują misjonarki wyspecjalizowane w dziedzinie medycyny. Przy niniejszym szpitalu zorganizowały one szkołę pielęgniarek i akuserek, największą w całych Indiach. — Nasza fotografia przedstawia siostrę-lekarkę dającą młodym Hinduskom wykład o masowaniu serca.



Postęp techniczny zakrada się już nawet do kotysek. Wystarczy nadusić guzik tego aparatu, a kotyśka zaczyna się automatycznie kołysać aż dziecko usnie. Bez wątpienia praktyczny wynalazek, ale wraz z jego zastosowaniem zginie jeden z najpiękniejszych obrazków życia: matki pochylonej nad niemowlęciem i kołysającej je do snu.

TYDZIEŃ EMIGRACJI

Sobota 5 czerwca

PULVERSHEIM (Ht. Rhin) — Powitanie objeżdżającego Francję obrazu M.B. Częstochowskiej. Uroczystości nawiedzenia poprzedziły rekolekcje św.

LENS (P.de-C.) — Wprowadzono z dniem dzisiejszym t. zw. „Zone bleu” w ruchliwych częściach miasta, w których odtąd będzie wolno parkować samochody tylko na czas ograniczony.

Niedziela 6 czerwca

ST. ETIENNE (Loire) — Festyn parafialny na terenie i w salach Polskiego domu parafialnego. Program b. urozmaicony przygotowały organizacje katolickie. Festyn zakończył się w poniedziałek Zielonych Świąt.

DAMMARIE-es-LYS (S. et M.) — Zjazd Katolicki z uroczystą sumą, akademią i zabawą taneczną.

FAWLEY-COURT (Anglia) — Doroczny Zjazd Maryjny Polaków z Anglii w gimnazjum Księżki Marianów. W tym roku odbył się on pod przewodnictwem ks. Biskupa Władysława Rubina z Rzymu.

CHALONS-sur-MARNE (Marne) — Po popołudniowej Mszy św. licznie zebrani Polacy wzięli udział w pokazie filmów polskich.

PARYŻ — Przyjęcie nowych członkin Dzieci Maryi w kaplicy Zakładu św. Kazimierza, po czym konferencja o Fatimie ilustrowana przeżroczami.

Poniedziałek 7 czerwca

MONTAIGU (Belgia) — Doroczny Zjazd Polaków z Belgii w sanktuarium Maryjnym. Kasnodzieją tego rocznym był Ojciec Wiktor Maria O. M.I., kustosz obrazu M.B. Częstochowskiej odwiedzającego ośrodki polskie w Belgii.

THIERENBACH (Ht Rhin) — Tegoroczna pielgrzymka Polaków z Alzacji połączona została z holdem M.B. Częstochowskiej z okazji przyjazdu obrazu Jasnogórskiej Pani pozostającego pod opieką ks. Mariana Gutowskiego T. Chr.

ST. SOLANGE (Cher) — O. Krzysztof zorganizował pielgrzymkę Polaków z departamentów Indre i Cher do sanktuarium Maryjnego diecezji Bourges. Poza nabożeństwem pielgrzymi uczestniczyli w festiwalu młodzieży polskiej.